

# To trzeba przyjąć na wiarę...

---

## (kilka luźnych refleksji)

Wielu z nas słyszało, że powinniśmy taką czy inną doktrynę „przyjąć na wiarę”. Ta magiczna formułka bywa niemal zawsze przywoływana jako ostatnia deska ratunku w sytuacjach, kiedy jakiemuś pastorowi, księdzu czy kaznodziei brakuje lepszych argumentów, żeby przekonać kogoś o słuszności tego, co akurat głosi.

Takie wciskanie doktryn „na wiarę” najczęściej dotyczy rzeczy, w które rzekomo musimy wierzyć, mimo że w Biblii nie ma o nich ani słowa. Bóg nie raczył nic objawić na temat „nieśmiertelnej duszy”? Nie szkodzi, trzeba przyjąć na wiarę i dobrze będzie! W całej Biblii nie ma ani słowa o trójcy? Nieważne, nie musi być, trzeba przyjąć na wiarę!

Jak postępować z takimi kaznodziejami? Proponuję zadać kilka pytań:

- Co to jest wiara?
- Co to znaczy „przyjąć na wiarę”?
- Dlaczego trzeba przyjmować coś na wiarę?
- Dlaczego akurat to, a nie tamto?
- Kto i jak decyduje o tym, co trzeba przyjąć na wiarę?
- Mocą jakiego autorytetu?

Wszelkie próby odpowiedzi na te i podobne pytania prowadzą prosto do jednego wniosku: Bóg ze Swoim spisanim Słowem nie ma tu nic do powiedzenia. Wiara natomiast sprowadza się w tym układzie do bezrefleksyjnego, naiwnego przyjmowania dowolnej „prawdy” bez jakichkolwiek dowodów tylko dlatego, że ktoś uzurpuje sobie autorytet do decydowania o tym, w co mamy wierzyć.

Czy to ma sens?

Jeżeli dwaj ludzie przekazują sprzeczne świadectwa, to komu należy wierzyć? Temu, który przedstawi konkretne dowody, czy temu, który będzie krzyczał, że nie ma żadnych dowodów, ale to jemu trzeba wierzyć, bo on na pewno ma rację?

Nie byłoby nic nagannego w głoszeniu dowolnych doktryn, gdyby głosiciele czynili to we własnym imieniu, na własne konto, a nie zasłaniaли się autorytetem Biblii, co często czynią. Nie mają zresztą wyjścia, bo Biblia mówi tak:

*Wiara więc jest ze słuchania, a słuchanie – przez słowo Boże.*

(List do Rzymian 10,17)

Skoro wiara jest zatem możliwa wyłącznie przez Słowo Boże, to gdzieś-tam trzeba tę Biblię wkręcić.

Zauważmy jednak, że Bóg zatroszczył się o to, żebyśmy nie musieli naiwnie przyjmować wszystkiego, co nam się podsunie do wierzenia. Sam

potężny, wszechmocny Bóg nie mówi nam, że mamy w to czy tamto wierzyć, bo tak ma być i już! Wręcz przeciwnie, nasz miłosierny Stworzyciel bardzo starannie zadbał o nasz komfort w tym względzie. W taki sposób podyktował różnym autorom treść Biblii, żebyśmy nie mieli żadnych wątpliwości co do jej wiarygodności. Wystarczy wspomnieć o licznych prorocत्वach, które są zapisane w Biblii i już się spełniły, albo spełniają się na naszych oczach, o nadzwyczajnej spójności tekstu, o zgodności ze sobą niezliczonych szczegółów...

Skoro więc sam Bóg dba o dowody na prawdziwość Swojego nauczania, a nie mówi nam, że mamy to czy tamto „przyjąć na wiarę”, to przywódcy wszelkich kościołów też mogliby się trochę bardziej postarać.

Wróćmy do postawionych wcześniej pytań: kiedy już nasz kaznodzieja usilnie starając się to wszystko wyjaśnić, zapłacze się we własne sieci, i zacznie coraz bardziej zbliżać się do wniosku, że „trzeba przyjąć wiarę na wiarę”, lub jakiegoś podobnego, wówczas można dać mu szklanekę zimnej wody (może być gazowana), poklepać po plecach i powiedzieć: „Idź i nie grzesz więcej!”

**Jacek Szczeciński 02'2015**